

SPÓR GALICYI I WĘGIER
O MORSKIE OKO

NAPISAŁ WSKUTEK POLECENIA STAŁEJ KOMISYI
NAD SPRAWĄ TĄ CZUWAJĄCEJ

DR STANISŁAW WRÓBLEWSKI.



KRAKÓW,
NAKŁADEM TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.
1902.

SPÓR GALICYI I WĘGIER
O MORSKIE OKO

NAPISAŁ WSKUTEK POLECENIA STAŁEJ KOMISYI
NAD SPRAWĄ TĄ CZUWAJĄCEJ

DR STANISŁAW WRÓBLEWSKI.



KRAKÓW,
NAKŁADEM TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.
1902.

SPRZĘT GALICJI I WĘDR

WYDAWCA

112434

Niezbyt dawno, bo dopiero w r. 1883 dowiedziało się społeczeństwo polskie o groźbie wiszącej nad drogim mu kawałkiem ziemi. Spór graniczny z Węgrami o Morskie Oko, ukryty poprzednio w aktach urzędowych i władzom tylko znany, wyszedł w tym czasie na światło, a dzięki kilku ludziom, którzy od początku zrozumieli wielkość niebezpieczeństwa, stał się odrazu i dotąd nie przestał być przedmiotem bardzo żywo ogół obchodzącym. To było potrzebnem. Prawda, że i dziś jeszcze sprawa nie wygrana, ale wobec energii i przeważnego wpływu Węgiei wątpić nie można, że dziś zabór Morskiego Oka byłby już faktem dokonany, gdyby nie ten żywy współdziałanie całego narodu polskiego. Że dodatniego rezultatu dotąd nie ma, w tem nic dziwnego. Galicya i Węgry są częściami jednej monarchii, a zatem sprawę można było załatwić tylko w drodze polubownej. Otóż w r. 1896 udało się uzyskać zgodę Węgiei na sąd polubowny, ale przez to właśnie sprawa weszła

w taki okres, że trudno ją posunąć naprzód bez dobrej woli Węgier. Koniecznem jest porozumienie się co do składu sądu i co do kosztów postępowania, a Węgry nie okazywały tej dobrej woli aż do ostatnich niemal czasów. W każdym jednak razie jest rzeczą zupełnie pewną, że tylko przez pomyślny wyrok tego sądu polubownego może Galicya odeprzeć uroszczenia węgierskie. Społeczeństwo polskie nie powinno przeto sprawy zaniedbywać, bo wytrwała czujność z jego strony, to najlepszy środek przeciw przewłoce. Prawda, że niewiadomo, jaki będzie wyrok, bo wynik każdego procesu jest niepewny. Mimo tego jednak dążyć należy do przyspieszenia postępowania, bo dowodów za sobą przemawiających ma Galicya nie mało. Krótkie ich zestawienie przekona każdego nieuprzedzonego, że Polacy nie bez podstawy wierzą w swe prawa, i że tylko w ich obronie walczą, a więc w tej walce ustawać nie powinni.

Już samo porównanie sposobu, w jaki dotychczas prowadzono spór z obu stron, każe przypuszczać, że słusność jest po polskiej stronie. Zazwyczaj w sporach tak wątpliwych, jak wszystkie spory graniczne, przeciwnicy na wyścigi spieszą z dowodami; Węgrzy natomiast w sprawie Morskiego Oka powołują się stale na takie okoliczności, których dowodami nazwać nie można, a których przytaczanie dowodzi tylko lekceważenia przeciwnika. W sporze o granicę

kraju układy między właścicielami gruntów pogranicznych nie mogą mieć żadnego znaczenia; mimo tego między «dowodami» węgierskimi w pierwszym rzędzie stoi taki właśnie układ z czasu, kiedy Galicya i Węgry już się na dobre o granicę ścierały. Niedość na tem. Spór graniczny jest dawny, bo trwa siedmdziesiąt prawie lat, a podstawy jego szukać należy znacznie wcześniej. Mimo to Węgry czerpią swe argumenta prawie tylko z ostatnich czasów, powołując się na ów układ prywatny z r. 1858, ba nawet na orzeczenia sądów węgierskich z r. 1881 i z lat późniejszych. Prawda, że między dowodami węgierskimi wymienione są także mapy austro-węgierskiego sztabu jeneralnego, które istotnie przeważnie za Węgrami przemawiają. I ten jednak dowód należy do XIX wieku, podczas gdy dowody Galicyi są znacznie dawniejsze, a nadto mapy wojskowe nie są przecież bynajmniej dokumentami stanowczymi. W sprawach granicznych wartość ich dowodowa zależy od tego, kto je sporządził i na jakiej podstawie. Otóż co do tych właśnie map wykazała Galicya zupełnie niewątpliwie, że opierają się one, mniejsza o to z jakiej przyczyny, wyłącznie na węgierskich roszczeniach. Zostaje więc po stronie Węgier tylko twierdzenie, że rzeka Białka od niepamiętnych czasów uznana jest za granicę, że więc połowa Morskiego Oka (i Czarnego Stawu) należy do Węgier, bo

Białka przepływa przez Czarny Staw i Morskie Oko i dzieli je na część polską i węgierską. Twierdzenie to dowodu nie zastąpi. Białka uznana jest istotnie za linią graniczną, ale dopiero od punktu położonego znacznie niżej od Morskiego Oka. Gdyby więc nawet prawdą było, że odpływ Morskiego Oka to początek Białki, to z tego nie wynika, by Białka od swego początku granicę tworzyła; że ją stanowi w dalszym biegu, to jeszcze niczego nie dowodzi. Co więcej jednak, odpływ Morskiego Oka nie ma prawa do nazwy Białki i nie jest jej początkiem. Ludność okoliczna nazywa ten odpływ stale «Potokiem od Rybiego», a nazwy tej trzymają się i urzędowe opisy granic i nawet mapy węgierskie. Dopiero potem, kiedy ten odpływ złączył się z t. zw. Białą Wodą, płynącą z Węgier, powstała stąd rzeka nazywa się Białką. Nazwa pochodzi stąd, iż ta rzeka co do kierunku biegu stanowi niewątpliwie dalszy ciąg Białej Wody; nadto w łożysku jej znajdują się tak samo białe kamienie, jak w łożysku Białej Wody, podczas gdy w Potoku od Rybiego ich nie ma. Podania Węgier są więc wprost fałszywe i nie mogą im zapewnić zwycięstwa; o innych zaś, lepszych dowodach nie słyhać. Czasem pojawi się w dzienniku węgierskim tajemnicza wzmianka o starych dokumentach np. z XIV wieku, które za Węgrami mają świadczyć. Z cennymi tymi skarbami ukrywają się jednak Węgry doskonale, bo nigdzie do-

tań publiczność polska nie miała sposobności oglądać ich naocznie. W zamian za to nie żałują Węgry tego, co się zazwyczaj nazywa «kreęcieniem». Było na spornym gruncie kilka już komisji mieszanych, które próbowały doprowadzić do zgody. Delegaci galicyjscy występowali z poukazaną liczbą zebranych mozolnie świadectw historycznych; reprezentanci Węgier bawili się stale a wyłącznie przekreśnianiem polskich dowodów i próbowali w długich przemowach osłabić ich znaczenie. Każdy, kto się stykał z sądami, wie, jak ocenić spór, w którym jedna strona oddaje się wyłącznie krytyce dowodów przeciwnika, a od siebie żadnego dowodu nie przytacza. Gdyby się tą miarą mierzyło sprawę Morskiego Oka, wynik nie byłby wątpliwy. Nie można zapewne liczyć na to, by sąd polubowny tę prawdę wziął za wyłączną podstawę orzeczenia. Spodziewać się jednak należy, że i na nią zwróci uwagę, zwłaszcza, że Galicya ma dosyć innych silniejszych punktów oparcia.

Kiedy z polskiej strony dotarto po raz pierwszy do Morskiego Oka, nie można dziś sprawdzić. Nie da się również — przynajmniej na podstawie znanych dotąd ogółowi materyałów — udowodnić, że gruntami spornymi owładnięto najpierw z polskiej strony, choć za tem przypuszczeniem przemawiają względy geograficzne, bo dostęp bezpośredni do Morskiego Oka jest otwarty tylko z polskiej strony. Królowie polscy

rozporządzają wprawdzie w dawnych już bardzo czasach ziemią «aż do szczytów Tatr», ale oczywiście ogólnikowe to wyrażenie co do Morskiego Oka niczego nie dowodzi. Od XVI jednak wieku układają się stosunki na granicy w ten sposób, że Morskie Oko liczy się niewątpliwie do Polski. Dokument węgierski z r. 1575 nazywa to jezioro «stawem Polaków», czem stwierdza stanowczo, iż wówczas Morskie Oko leżało rzeczywiście na polskiej stronie. Z końcem XVI i początkiem XVII wieku pojawiają się wprawdzie w tych stronach zatargi między właścicielami węgierskimi a koroną polską, do której Nowotarszczyzna jako dobro koronne należała. Polak Łaski nabywa dobra graniczne po stronie węgierskiej i pod osłoną swej narodowości próbuje powiększyć swe posiadłości kosztem polskiego sąsiada, a w ślady jego wstępuje jego sukcesor Palocsay. Próba ta szła pomyślnie tak długo, póki ze strony polskiej nie było energicznego obrońcy. Oderwano też istotnie na krótki czas kawał ziemi z królewskiej nowotarskiej, ale zamach ten dla obecnego sporu granicznego żadnej doniosłości mieć nie może, choć się do niego w XVIII wieku odwoływali potomkowie Palocsaya celem uzasadnienia swych rzekomych praw do terytorium nad Morskim Okiem. Przedewszystkiem przypuszczać należy, iż ówczesny zabór węgierski nie dotknął samego Morskiego Oka, bo dokument polski z roku

1602 umieszcza to jezioro (pierwszy raz tutaj Morskiem Okiem nazwane) w Polsce koło granicy węgierskiej. Oprócz tego bezprawie, dokonane przez prywatnego właściciela gruntu na sąsiedzie, nie może nigdy zmienić granicy k r a j u, a rząd węgierski w owym czasie nie okazywał bynajmniej chęci zaboru tak, że cała sprawa ma wyłącznie prywatny charakter. Wreszcie, co najważniejsza, powodzenie Węgrów było tylko chwilowe. Wkrótce udało się Polsce przywrócić dawny stan rzeczy, a krótka przerwa prywatnego stanu posiadania, gdyby nawet istotnie Morskie Oko była objęła, żadnych skutków prawnych — ani w dziedzinie prawa prywatnego — ugruntować nie zdoła. W XVII i XVIII wieku nikt też nie wątpi, że Morskie Oko jest «stawem polskim». Tak je nazywają nietylko źródła polskie, lecz także liczne opisy niemieckie i węgierskie; niepodobna zaś przypuszczać, że ta nazwa to tylko zabytek przeszłości, bo po stronie polskiej to jezioro nazywa się inaczej, a więc wyrażenie «polski staw» w opisie np. węgierskim oznaczać musi rzeczywiście przynależność tego jeziora do Polski. Granica szła w tych czasach daleko poza Morskie Oko, czego dowodzi nazwa «Polski Grzebień», używana stale na oznaczenie przełęcz, która dziś już niestety przeszła do Węgier. To też królowie polscy rozporządzają swobodnie gruntami leżącymi naokoło Morskiego Oka. Już w r. 1637 Władysław IV

nadaje sołtysowi z Bialki, Nowobilskiemu, prawo pasania bydła «około gruntu Rybi Staw», a późniejsi panujący potwierdzają to nadanie dla jego następców. Dziś jeszcze potomkowie Nowobilskiego są zapisani w galicyjskich księgach gruntowych jako współwłaściciele pastwiska, znajdującego się na spornem terytoryum, noszącego nazwę Żabie lub Rybie, a aż do chwili, kiedy władze austriackie nakazały sporne grunta uważać za neutralne, t. zn. do ostatnich prawie czasów pasali bydło naokoło Morskiego Oka. Dokumenta te należy zatem uważać za dowód zupełnie stanowczy, bo Morskie Oko nazywa się po stronie polskiej najczęściej stawem Rybim, pastwisko (i las) dziś sporne dotąd tę nazwę nosi, a granica praw Nowobilskich schodzi się niewątpliwie z granicą kraju. Węgrzy nie omieszkali wprowadzić podnieść i tutaj zarzutów. Przed komisją mieszaną z r. 1883 oświadczyli, że przywileje królów polskich nie mają już mocy obowiązującej, bo stosunki zmieniły się zasadniczo, a nadto podnieśli, że wyrażenie «około», w nadaniach królewskich użyte, odnosi się tylko do tych gruntów nad Morskiem Okiem, które dziś nie są sporne i bezsprzecznie należą do Galicyi, bo przecież król polski nie mógł rozporządzać węgierską ziemią. Jest to doskonały przykład, jak Węgry spór prowadzą i jakimi walczą środkami. Przecież nikt nie twierdzi, że przywilej króla polskiego znaczy

dzisiaj tyle, co ustawa austriacka lub węgierska; moc atoli dowodowa takiego przywileju nie doznaje przez to żadnego uszczerbku, bo faktem pozostaje, że grunt dzisiaj sporny w XVII wieku należał do Polski. Prawdą jest również niezawodną, że król polski polską tylko ziemią rozporządzał, ale o to właśnie chodzi, że do tej polskiej ziemi należał w XVII wieku i ten obszar, który dzisiaj Węgry chcą zagarnąć. Wreszcie węgierskie tłumaczenie słowa «około» także utrzymać się nie da. Najpierw przywilej mówi «około gruntu Rybi Staw», a pastwisko (i las) Rybie leży dzisiaj na spornym kawałku, czego dowodzi także druga jego nazwa «Żabie». Wyrażenie «około» jest zupełnie ogólne, i gdyby się odnosiło do jeziora, wskazywałoby całą przestrzeń jego brzegów. Gdyby wreszcie nad Morskiem Okiem schodzić się istotnie miały prawa poddanych polskich i poddanych węgierskich, to przecież nieraz przyszłoby między sąsiadami do nieporozumień; o czemś zaś podobnym zupełnie nie słyhać. Sporów granicznych nie brak w ciągu tych wieków, ale opis ich urzędowy z r. 1755, pochodzący z węgierskiej strony, o zatargach w stronie Morskiego Oka nie wspomina. Uznać więc trzeba, że takich zatargów nie było, że więc nad Morskiem Okiem nie było do nich sposobności, bo w tym punkcie posiadłości polskie i węgierskie nie stykały się z sobą. Polska spornym dzisiaj obszarem władała niepodziel-

nie, a stan ten uznawał rząd węgierski za prawny i nie myślał go zaczepiać.

Z końcem dopiero XVIII wieku trafia się sposobność urwania kawałka polskiej ziemi, z której korzystają najpierw właściciele węgierscy na pograniczu, mianowicie Palocsayowie, a potem i rząd węgierski. W r. 1769 zjeżdża w te strony austriacka komisya, w skład której wchodzi oczywiście i Węgrzy, a która ma ustalić granicę między Polską a państwem austriackiem. Ma ona od swego rządu polecenie sięgnąć przy tem jak można najdalej w głąb Polski, bo może potem choć kawałek naprawdę przy Austrii zostanie. Komisarze przeto z ogromną gorliwością szukają wspomnień historycznych, któreby pozwoliły pociągnąć granicę stosownie do życzeń rządu i część krajów polskich choć na papierze zagarnąć, a na pograniczu, gdzie co pewien czas sąsiedzi waśnili się między sobą, o wspomnienia takie nie trudno. Na podstawie zatem informacyi Palocsayów, którzy nie zapomnieli widocznie o dawnych zakusach swego rodu z końca XVI i początku XVII wieku, kreśli komisya austriacka pierwszą kartę spornej dziś okolicy, w której granicę prowadzi brzegiem Morskiego Oka i Czarnego Stawu, ale oba jeziora zostawia jeszcze w całości po polskiej stronie. Był to już znaczny zabór, bo cały pas między Morskiem Okiem a pasmem Polskiego Grzebienia wcielono do Węgier, odcinając od

Polski oprócz innych także i te grunta, na których prawo pasania wykonywali Nowobilscy. Dokonano go z złą wiarą, co wyraźnie wskazuje sama karta. Kreślący ją trzymał się zasady, że co węgierskie, to jako znane zostawia się puste, a natomiast na przestrzeni należącej do Polski zaznacza się rzeki, góry i inne szczegóły topograficzne. Ów pas zatem pomiędzy Polskim Grzebieniem a Morskiem Okiem powinien być właściwie pozostać pusty, skoro autor karty uważał go za część terytorium węgierskiego. Tymczasem przez zapomnienie pozostawiono na nim wszelkie szczegóły topograficzne, które w zasadzie umieszczano tylko po polskiej stronie. Wynika stąd z niezbitą pewnością, iż przestrzeń ta w rzeczywistości należała do Polski, a twórca karty, ustalając rzekomo granicę, przesunął ją zarazem na niekorzyść Polski. Wniosek ten popiera nadto opis Tatr węgierskich, wydany wkrótce potem przez członków tej samej komisji, w którym Polski Grzebień wymieniono jako ostatni punkt Węgier ku zachodowi. Ślady przywłaszczenia są więc zupełnie wyraźne, a choć niestety po rozborze Polski władze galicyjskie o właściwej granicy zapomniały i pozwoliły Palocsayom przesunąć ją na swą korzyść poza Polski Grzebień aż do tej linii, której dziś broni Galicya, to przecież opór Galicyi przeciw dalszym zamachom Węgier przedstawia się w tem świetle jako prawnie uzasadniony. Zresztą na

owej pierwszej mapie komisya swej działalności nie ukończyła. Jeszcze w tym samym roku zrobiono poprawkę i sporządzono drugą mapę, na której granica idzie już śmiało środkiem Czarnego Stawu i Morskiego Oka, to znaczy tak, jak ją dziś chcą mieć Węgry. Wszystko to działo się wprawdzie tylko na cierpliwym papierze: w rzeczywistości dawny stan posiadania nad Morskiem Okiem nie doznał ani wtedy, ani nawet przez długi jeszcze czas po przyłączeniu Galicyi, żadnej zmiany. Mimo tego jednak w dziełach komisji z r. 1769 leży początek obecnego sporu granicznego. Mapy bowiem wypracowane przez komisją dostały się później do austriackiego archiwum wojskowego, i od nich pochodzą w prostej linii wszystkie późniejsze karty wojskowe austriackie, ten najpoważniejszy środek dowodowy Węgier. Dlaczego kartografia wojskowa tą poszła drogą, trudno powiedzieć; sam fakt jednak jest najzupełniej pewny. Wystarczy zauważyć, że pierwsze mapy wojskowe — aż do r. 1811 — wahają się przy Morskim Oku co do linii granicznej: raz prowadzą ją brzegiem, drugi raz znowu środkiem jeziora, co stąd tylko może pochodzić, że raz pierwszą, drugi raz drugą mapę komisji brano za podstawę. Choć jednak podejrzane pochodzenie tych «dowodów» jest widoczne, to przecież zrozumieć łatwo, że teraz węgierscy właściciele pograniczni, mając narzeczcie urzędowe dokumenty za sobą, wystę-

pują stale, ile razy sposobność się nadarzy, z pretensjami do spornego obecnie terytorium. Nie brak zresztą okoliczności zachęcających do wytrwania w tym systemie: kiedy Palocsayowie przy pierwszej sposobności, w r. 1811 zgłosili swe roszczenia i przytem «dla pewności» więcej jeszcze zażądali, niż im dawała druga mapa z r. 1769, mapy wojskowe skwapliwie zmieniły granicę, stosownie do ich nowych żądań. Stąd pochodzi dziwna napozór okoliczność, że dzisiejsza granica sztabu jeneralnego jest korzystniejsza dla Węgier, niż ta, której rząd węgierski broni. W tych warunkach nie jest też rzeczą dziwną, że i rząd węgierski, który długi czas w sprawę się nie mieszał, występuje wreszcie w obronie pretensyi swych poddanych i to z tem większą energią, że o słuszności ich żądań — mimo kart wojskowych — nie mógł być przekonany.

Nie stało się to jednak zaraz po r. 1769. Na razie wypracowanie komisji mimo wszelkich «świadczeń historycznych», przytoczonych przez komisarzy celem usprawiedliwienia swego dzieła, przyjęto w Wiedniu ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Wobec rządu polskiego, który przeciw zamachowi natychmiast zaprotestował, próbowano wprawdzie bronić nowo utworzonej linii granicznej, którą zresztą komisya posunęła ostatecznie daleko poza Tatry, ale czyniono to nie-słychanie miękko, oświadczając nieustannie go-

towość do ustępstw. Postępowanie to było zupełnie naturalne, bo Austria chciała coś utargować; cały szereg świadectw historycznych dowodzi jednak, że rząd austriacki nie miał wcale złudzeń co do wartości swych dowodów i prawnej podstawy zaboru. To też wnet, kiedy przyszło do «odzyskania» Galicyi i «ustalenie» granicy stało się bezcelowem, złożono spokojnie mapy komisji i jej wywody do archiwum wojennego, a powrócono do dawnej linii granicznej.

Wszystko więc nad Morskim Okiem pozostało tak, jak było poprzednio, a próba zmiany granicy nie wywołała żadnych realnych skutków. Nowotarszczyzna stała się wprawdzie jako dobro koronne polskie własnością państwa austriackiego i przeszła pod zarząd nowo utworzonej kamery nowotarskiej. Ta kamera wstąpiła jednak tylko w dawne prawa Królestwa polskiego w tych samych granicach, w jakich je wykonywał rząd polski. W szczególności sporne terytorjum dostało się także w jej posiadanie, gdyż rząd austriacki traktował je jako część składową Galicyi, co zresztą odpowiadało istotnemu stanowi rzeczy. Wskutek tego opisy Tatr z tych czasów pochodzące i mapy prywatne zaliczają bez wyjątku do Galicyi cały pas na zachód od Polskiego Grzebienia, a w szczególności Czarny Staw i Morskie Oko oznaczają wyraźnie jako jeziora polskie, choć

autorami są w przeważnej części poddani węgierscy lub Niemcy. Na tem stanowisku stoi również Józefińska księga pomiarów (t. z. metryka Józefińska) z r. 1789, która las Rybie, leżący na spornem obecnie terytoryum, zalicza do gminy Białki i do posiadłości kameralnych; za nią idą zaś liczne późniejsze opisy granic kamery. Wogóle aż do r. 1811 nie słyhać ani o sporze politycznym, ani nawet o sporze prywatnym między sąsiadami, a okoliczność ta jest dla sporu bardzo ważna. Węgrzy wspominali bowiem, że prawdopodobnie kamera nowotarska przywłaszczyła sobie sporne grunta dopiero po zaborze Galicyi. Gdyby to przypuszczenie było prawdziwe, Węgrzy, mając jeszcze w świeżej pamięci działalność komisji granicznej, nie byliby z wszelką pewnością swej krzywdy puścili płazem. Sporów prywatnych o granice nie brakło w tym czasie, nie brakło zwłaszcza skarg węgierskich właścicieli, których chciwość przejazd komisji podbudził. Władze badają te zażalenia już od r. 1775, a w r. 1794 wysadzona została odrębna komisya do załagodzenia tych nieporozumień. O Morskie Oko i położone nad niem grunta nie ma jednak żadnej skargi, a przecież kamera nowotarska włada wyłącznie całym spornym obszarem aż do r. 1824, w którym nastąpiła publiczna sprzedaż tej części dóbr kameralnych i oddanie ich nabywcy, Emanuelowi Homolaczowi. Wynika stąd niewątpliwie,

że ówczesna własność i posiadanie kamery były tylko dalszym ciągiem dawnych praw Korony polskiej. Stan ten byłby się też zapewne do dziś dnia utrzymał, gdyby nie apetyt węgierskich sąsiadów, potomków Palocsaya.

Kiedy w r. 1811 przeprowadzano pomiar dóbr kameralnych, by zyskać podstawę do ich sprzedania, oświadczają Palocsayowie po raz pierwszy, że terytoryum — odtąd sporne — należy do ich posiadłości, jako część dominium Friedmann. Prócz kartografów jednak wojskowych, oświadczenie to na nikim nie zrobiło wrażenia: w szczególności władze kameralne zanotowały wprawdzie ów protest w aktach, ale zresztą zupełnie się o niego nie troszczyły. Kamera traktuje cały posiadany dawniej obszar jako swą własność, a protokół oddania sprzedanych dóbr Homolaczowi, spisany przez c. k. komornika granicznego, wspomina wprawdzie o nowym proteście ze strony dominium Friedmann, ale zauważa równocześnie, że protest ten na stan posiadania nie wpłynął i zupełnie go nie uwzględnia. Granica dóbr Zakopane — Kościelisko jest tam opisana bardzo dokładnie, i zgadza się w zupełności z dzisiejszemi żądaniami Galicyi. Co więcej, władze węgierskie nie ujmują się jeszcze za roszczeniami swych poddanych i trzymają się zdaleka od całej sprawy. Sporu o granicę kraju nie ma jeszcze ani śladu. Podatki przeto ze spornego dziś terytoryum wpły-

wają do kas galicyjskich, na co Galicya posiada urzędowe dowody, a gruntami koło Morskiego Oka rządzą sukcesorowie Nowobilskich, oraz właściciele dóbr Zakopane. Trafiają się nieraz między tymi spółnikami nieporozumienia wewnętrzne; w sporach tych jednak, które i dziś jeszcze nie są ostatecznie pozalatywane, orzekają jedynie władze galicyjskie. O przynależności Morskiego Oka do Węgier nie ma jeszcze mowy.

Teraz jednak postanowili Palocsayowie przeciągnąć swój rząd na swą stronę, a dokonali tego, jak się zdaje, w ten sposób, że zgłosili sporny grunt do węgierskiego katastru i opłacili od niego podatek, poczem w r. 1831 spróbowali przywłaszczyć sobie faktyczne jego posiadanie. Zamach ten odparto ze strony polskiej i Homolaczowie utrzymali się w posiadaniu, ale w sporze, który się z tego zatargu wywiązał, sytuacja zmieniła się zasadniczo. Rząd węgierski podpisuje ze swej strony żądania Palocsayów i staje na tem stanowisku, że cały sporny obszar należy do Węgier, że zatem tylko władze węgierskie mogą o nim rozstrzygać. Od tej chwili rozpoczyna się właściwy spór między Węgrami a Galicyą o granicę k r a j u. Przez dłuższy czas obydwaj państwa postępują ze spornym obszarem, jak ze swą częścią składową. Skutkiem tego podatki płaci się z niego i w Galicyi i na Węgrzech, wciąga go się do ksiąg gruntowych tak po jednej jak i po drugiej stronie, a w wszel-

kich sprawach z tem terytoryum związanych, zarówno władze galicyjskie jak i węgierskie przypisują sobie prawo orzekania i istotnie wydają orzeczenia. Próbowano kilka razy sprawę zgodnie załatwić, ale próby spelnły na niczem. Jedynym ich rezultatem była ugoda, zawarta w r. 1858 przed komisją galicyjsko-węgierską między Palócsayami a Homolaczami. Ugoda jest korzystna dla Palocsayów, ale oczywiście może mieć znaczenie tylko dla stosunków prawnoprywatnych, nie dla sporu o granice kraju. Radzi ona zresztą także z punktu widzenia prawa prywatnego poważne wątpliwości, bo sporne terytoryum należało nietylko do Homolaczów, a władza polityczna Galicyi nie zatwierdziła układu, choć jej zatwierdzenie było potrzebne do skuteczności według wówczas obowiązujących przepisów. Mimo tego Węgry uważają tę ugodę za jeden z najsilniejszych środków dowodowych na swą korzyść i stale powołują się na nią; w rzeczywistości jednak nie zmieniła ona granicy i w sporze obecnym dlatego tylko zasługuje na uwagę, że sporne grunta oznacza liczbami galicyjskiego katastru, a jako początek sporu podaje dopiero rok 1834. I po tej ugodzie trwa nadal ów stan podwójnej władzy nad jednym i tym samym kawalkiem ziemi. Dopiero w r. 1892, pod przemożnym wpływem Hohenlohego, który nabył w międzyczasie dobra Palocsayów, usiłują Węgry zdobyć tam wy-

łączną władzę i w tym celu żandarmi węgierscy w brutalny sposób nie dopuszczają komisji sądu galicyjskiego na sporne terytorium. Gwałt ten wywołał oburzenie nawet poza granicami Polski, i skutkiem tego spór zbliżył się do rozstrzygnięcia, bo pod naciskiem opinii zgodził się rząd węgierski na sąd polubowny.

Za Galicyą przemawiają zatem następujące okoliczności:

1) Od XVI conajmniej wieku aż do r. 1769 sporne grunta bezsprzecznie należały do Polski. Rząd węgierski nie przypisywał sobie w tym czasie żadnej nad nimi władzy, lecz przeciwnie uznawał je za polskie, a zatem Polska miała za sobą nie tylko posiadanie lecz i prawo.

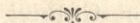
2) Dzieło komisji austriackiej z r. 1769 i późniejszy zabór Galicyi nie zmieniły tego stanu rzeczy. Sporne terytorium stanowi część Galicyi, mianowicie kamery nowotarskiej; aż do r. 1811 nie ma co do tego ani nawet prywatnego protestu, a rząd węgierski aż do r. 1834 nie wie nic o niepewności granicy kraju, sprawą zaś prywatną całkiem się nie interesuje.

3) Wspólny rząd Austrii i Węgier uznał i rozporządził kilkakrotnie, że w sporach granicznych między Galicyą a Węgrami strzedz należy dawnej granicy. Gdy więc granica przez dwa przeszło wieki szła dalej nawet, niż dziś żąda Galicya, słusznie twierdzić można, że

w chwili powstania sporu po stronie Galicyi było prawo.

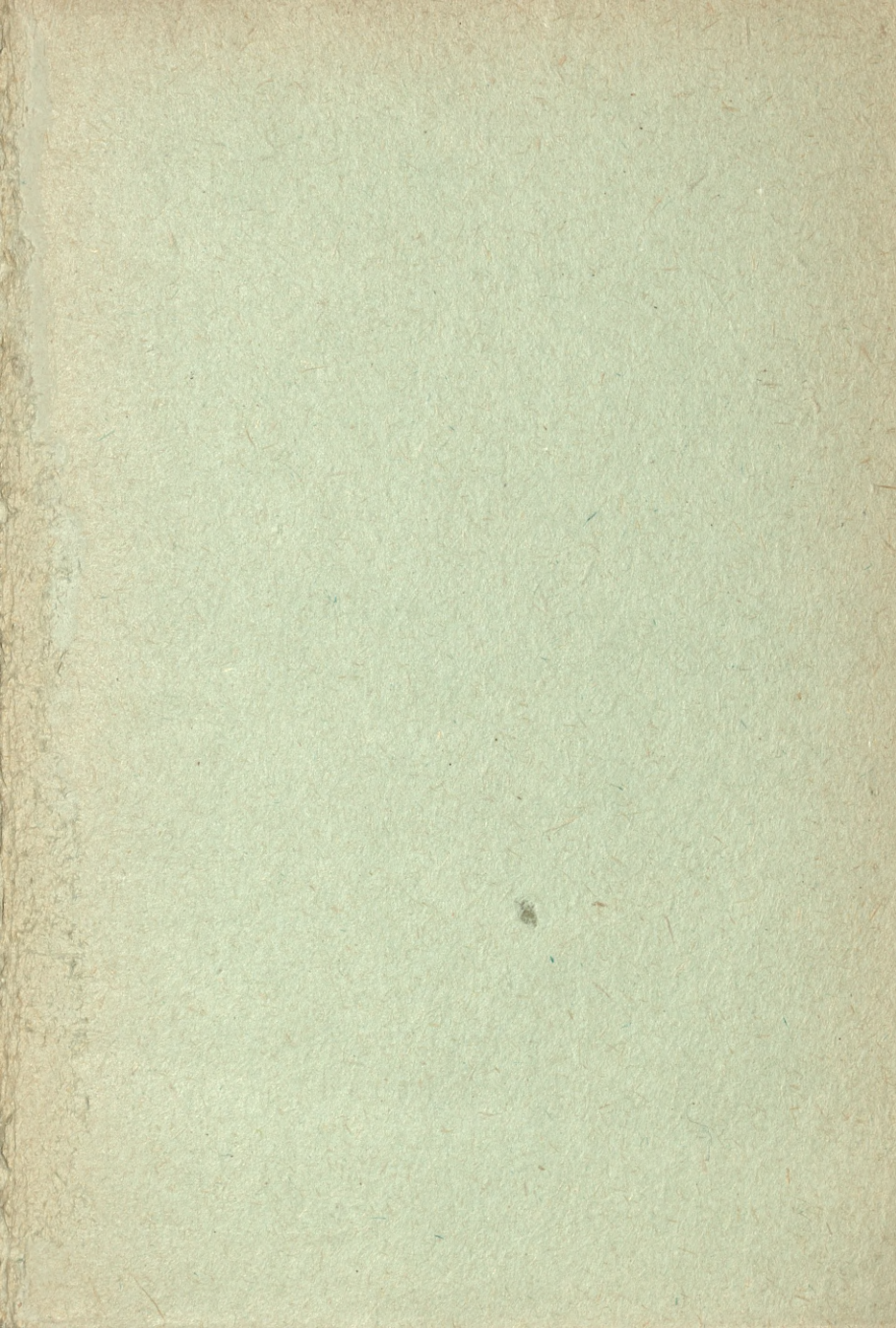
4) W ciągu XIX wieku nie zaszedł żaden fakt, któryby mógł wpłynąć niekorzystnie na prawa Galicyi. Choć rząd węgierski przywłaszczył sobie współposiadanie, a nawet wyłączne posiadanie chciał zagarnąć, to przecież wiadomo, że to bardzo świeże nabytki, a Galicya uroszczeń węgierskich ani na chwilę nie uznała.

Można tedy mieć uzasadnioną nadzieję, iż wyrok sądu polubownego prawa Galicyi uzna, i dążyć trzeba do tego, by go jak najprędzej wydano.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

113 434



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

113434

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI